



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Poezja zaimków : "O Przesłaniu Pana Cogito" Zbigniewa Herberta

**Author:** Krzysztof Kłosiński

**Citation style:** Kłosiński Krzysztof. (2005). Poezja zaimków : "O Przesłaniu Pana Cogito" Zbigniewa Herberta. W: "Liryka polska XX wieku : analizy i interpretacje seria trzecia" (S. 105-113). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



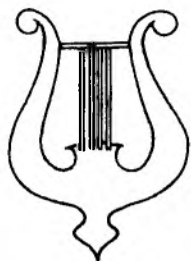
UNIwersytet ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego



KRZYSZTOF KŁOSIŃSKI

Poezja zaimków  
*O Przesłaniu Pana Cogito*  
Zbigniewa Herberta

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu  
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach  
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

ocalałeś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny  
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze  
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda  
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają  
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę  
a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy  
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej  
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz  
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie było lepszych

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne  
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy  
światło na murze splendor nieba  
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu  
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

czuwał – kiedy światło na górach daje znak – wstań i idź  
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy  
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz  
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem  
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką  
chłostą na śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek  
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda  
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź

Zbigniew Herbert: *Przesłanie Pana Cogito*

„Idź dokąd poszli tamci”<sup>1</sup> – pierwszy wers *Przesłania Pana Cogito* tak się zaczyna. Regularny, tradycyjny trzynastozgłoskowiec, ze średniówką po siódmej sylabie, mający w dodatku sześć wyraźnych zestrojów akcentowych, dających odległe odczucie heksametru. Skorzystajmy z przystanku, jaki oferuje średniówka, zatrzymajmy się przez dłuższą chwilę, nim pozwolimy zabrznieć drugiej części wersu. Czy mamy do tego prawo? Tak, jeśli powołamy się na krótki zwykle oddech wierszy o Panu Cogito, choćby tego, który poprzedza *Przesłanie (Pan Cogito o postawie wyprostowanej)*.

W tej pierwszej połowie wersu tyle informacji: akt mowy wyrażony rozkaznikiem „idź”, relacja osobowa zawarta pomiędzy owym rozkazującym, ale niewidocznym JA oraz podobnie skrytym w rozkazniku TY, wreszcie najsilniej zaznaczona osobnym słowem obecność TAMTYCH. Ani owego TY, ani zwłaszcza owego JA nie zobaczymy właściwie do końca wiersza. A przecież rozkaznik, dominujący tutaj bez reszty, nawiązuje niewątpliwie do archaicznej formuły przykazania, która nie tylko nie ukrywa *dramatis personae* owego aktu mowy, jakim jest dawanie przykazań, ale wręcz te osoby eksponuje. Tak jest na górze Synaj, kiedy Bóg zwraca się do Mojżesza, określając najpierw do kogo będzie mówić, a do kogo nie: „a wstąpisz ty i Aaron z tobą: lecz kapłani i lud niech nie przestępują granic,

<sup>1</sup> Z. Herbert: *Wiersze zebrane*. Warszawa 1982, s. 255; stąd wszystkie cytaty.

ani wstępują do Pana, by ich snadź nie pobił” (*Exodus*, 19, 24; tłum. J. Wujek), a następnie bardzo jednoznacznie dookreślając mówiące JA: „Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemie Egipskiej, z domu niewoli” (*Exodus*, 20, 2; tłum. J. Wujek).

Czym jest u Herberta owo tytułowe „przesłanie”, jeśli nie swego rodzaju „przykazaniem”? Bo jeśli nawet zgodzić się z Aleksandrem Nawareckim, że chodzi tutaj o „ostatnie słowo”<sup>2</sup>, to należy je przecież uznać za wyraz ostatniej woli, a więc woli, która przykazuje, co należy uczynić. I od owego przykazania nie można się już odwołać do tego, kto przykazuje, skoro nie ma go już pośród żywych. Stąd szczególnie prestiż ostatniej woli, nikt bowiem nie może zwolnić z jej wykonania. Mówiąc na marginesie – uznanie, jak to czyni Nawarecki, *Przesłania Pana Cogito* za rodzaj prowansalskiego *envoi* na tle całego tomiku traci na doniosłości interpretacyjnej, jeśli zważymy, że nie jest to wcale ostatni wiersz Herberta sygnowany „Pan Cogito” i że funkcjonuje on z powodzeniem (o czym zresztą Nawarecki ciekawie pisze) jako tekst osobny. Byłbym raczej zdania, że owo „przesłanie” w tytule oznacza tyle, co przekazanie zasadniczego pouczenia, znaczeniowo najbliższe właśnie przykazaniu.

Tak czy inaczej, „przesłanie” jest określeniem aktu mowy, jaki zostaje w wierszu spełniony, co stawia nas wobec problemu „fortunności” owego aktu mowy, czyli warunków jego skuteczności, a więc możliwości potraktowania go z powagą oraz przyjęcia określonej postawy czy wykonania określonej czynności, jakiej ów akt mowy domaga się od odbiorcy. Jeśli za punkt odniesienia wszelkich tego rodzaju „przesłań”, będących w istocie zaleceniami, nakazami, „przykazaniami”, uznamy archetypalną sytuację z księgi biblijnej, to bez trudu zauważymy, iż warunkiem fortunności podobnych aktów mowy jest pozycja autorytetu<sup>3</sup>, jaką przyjmuje jednoznacznie i wyraźnie mówiące JA („Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemie Egipskiej, z domu niewoli”). Otóż tego warunku akt mowy w wierszu Herberta jaskrawo nie wypełnia, pozbawiony jakiegokolwiek JA, zaledwie sugerowanego w gramatycznej postaci czasowników pozostających z reguły w imperatywie. Wszak – można na to odpowiedzieć – tym, kto mówi w *Przesłaniu* JA, jest Pan Cogito, to jest przecież jego, Pana Cogito, przesłanie. *Przesłanie Pana Cogito*.

Zwróćmy tedy uwagę, że nawet Stwórca, gdy tylko formułuje swe przykazania, wskazuje na charakter, w jakim je podaje. Mówi o tym, jako kto przykazuje, choć przecież mówić tego by nie potrzebował, skoro „jest tym, który jest” („Jeżeli mi rzeką: które jest imię jego? Cóż im powiem? / Rzekł Bóg do Mojżesza: Jam jest, którym jest” *Exodus*, 3, 13–14; tłum. J. Wujek). Tymczasem swoje przesłanie Pan

<sup>2</sup> A. Nawarecki: *Trzy ostatnie słowa Pana Cogito. O wierszu Herberta „Przesłanie Pana Cogito”*. W: *Kanonada. Interpretacje wierszy polskich (1939–1989)*. Red. A. Nawarecki, D. Pawelec. Katowice 1999.

<sup>3</sup> Tej kwestii – pozycji autorytetu w poezji Herberta – poświęciła w dużej mierze swoją monografię D. Opacka-Walasek: „...pozostać wiernym niepewnej jasności”. *Wybrane problemy poezji Zbigniewa Herberta*. Katowice 1996.

Cogito wypowiada skryty za gramatyczną formułą, objawiony poza tekstem wiersza jedynie w tytule.

Oto więc pierwsze, podstawowe pytanie interpretacyjne, które nasuwa spełniający się w wierszu Herberta akt mowy: pytanie o to, kto mówi? Inaczej – pytanie o to, w jakim charakterze formułuje swoje przesłanie Pan Cogito? Jako kto przykazuje, szczerze posługując się trybem rozkazującym?

Zdaje się, że dysponujemy już częściową odpowiedzią na to pytanie, zawierającą się pośrednio właśnie w owej od razu zauważalnej nieobecności tego, kto mówi. Pan Cogito mówi jako nieobecny. Nie jest to przecież, jak chciałby Nawarecki, wypowiedź pożegnalna, takie bowiem wypowiedzi są w tekstach Herberta z reguły pełne obecności mówiącego podmiotu, zaznaczającej się choćby – jak w *Pożegnaniu* z tomu *Elegia na odejście* – czasownikami: „mieszkam” – „jestem” – „jestem”<sup>4</sup>. W *Przesłaniu* słyszymy niby głos zza grobu, wypowiadający swoje przykazania niczym ostatnią wolę.

Natomiast obecność TY w *Przesłaniu* wykracza poza gramatykę. Wykracza przecie niedaleko, bo w sferę owych językowych widm, bytów niepełnych, zastępczych, jakimi są zaimki. Przede wszystkim zaimki dzierżawcze: „twój”, „twoja”, „twoi”. W co wyposażone zostaje tym sposobem TY? Wystarczy wyliczyć: w „twoją ostatnią nagrodę”, w „Gniew twój”, „twoją siostrę Pogardę”, „twój pogrzeb”, „twój uładzony życiorys”, „błazeńską twarz”, „twój ciepły oddech”, „twoją ciemną gwiazdę” w piersi, czyli twoje serce. I jeszcze w „twoją moc” w kolokwializmie „nie w twojej mocy”.

Bez trudu zaprowadzimy tutaj porządek, układając owe atrybuty TY w co najmniej dwa kręgi. TY jest rozdzielone na to, co wewnętrzne, doświadczane jakby od wewnątrz ciała i psychiki: czuje swój ciepły oddech, serce w piersi, a także swoją niemoc, swój gniew i pogardę, oraz na to, co zewnętrzne, uginające się, poddające się lepiącemu go spojrzeniu z zewnątrz, spojrzeniu Innego. Ma zatem błazeńską twarz, otrzymuje ostatnią nagrodę, urządza mu pogrzeb, piszą jego uładzony życiorys. Ten rozłam TY na owe sfery wewnętrzności i zewnętrznego jest niezwykle wyraźny, wzmocniony jeszcze środowiskiem, skąd pada owo deformujące spojrzenie Innego. O ile pozostające poza światem żywych JA nie lokuje się w żadnej przestrzeni, zarówno fizycznej, jak i społecznej, o tyle TY umieszczone zostało w środowisku społecznym aż nadto wyrazistym. Środowisku ludzi na kolanach, odwróconych plecami, obalonych w proch, poniżonych i bitych, szpiclów, katów, tchórzów, zdradzonych, chłostających śmiechem i popełniających zabójstwa na śmietniku. To środowisko też sygnowane jest zaimkami: składają się na nie CI oraz ONI.

Jest však w całym *Przesłaniu* jeden punkt, w którym ów rozdział pomiędzy to, co dla TY wewnętrzne, a to, co dla niego zewnętrzne, ulega niejako zawieszeniu. W opozycji do owych znajdujących się w środowisku społecznym na ze-

<sup>4</sup> Z. Herbert: *Elegia na odejście*. Wrocław 1993, s. 22.

wnątrz TY, w środowisku TYCH czy ONYCH, w opozycji do nich pozostają właśnie TAMCI, o których mowa w pierwszym wersie: „Idź dokąd poszli tamci”. TAMCI wracają na zakończenie wiersza jako „twoi przodkowie”. Należą więc oni jako przodkowie właśnie do „mnie” wewnętrznego, zgodnie z zasadą, o której mówi pierwszy wiersz cyklu *Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz*, dyskretnie przypomniany w *Przesłaniu* („oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz”). Tam owi przodkowie odchodzą w śmierć

darli palcami mury i nagle z wielkim krzykiem  
spadali w próżnię by powrócić we mnie.

Są więc oni niejako wewnątrz TY, ale i zarazem wobec niego na zewnątrz, gdzieś w miejscu określonym przez jeszcze jeden zaimek: DOKĄD w słowach: „idź dokąd poszli tamci”.

Zaiste, można by nazwać *Przesłanie Pana Cogito* poezją zaimka!

Żeby dokończyć i dopełnić ową topologię wiersza, powiedzmy w końcu, że ma on jeszcze jedno środowisko – środowisko natury. Herbert wylicza: źródło zaranne, ptaka o nieznanym imieniu, dąb zimowy, splendor nieba, światło na murze. I te byty mają osobny, określający je zaimek, po raz pierwszy zaimek rodzaju żeńskiego: ONE. Owa konotacja żeńskości natury wzmacnia się przez rodzaj przykazania, jakie stosuje się właśnie do owych bytów oznaczonych jako ONE. JA każe je kochać, kochać bez wzajemności, bez nadziei na możliwe z ich strony „pocieszenie”, kochać bezinteresownie, a zarazem spełniając miłość strzegącą od „oschłości serca”, która grozi „dumą niepotrzebną”.

*Przesłanie* odwołuje się tutaj do Kantowskiego pojęcia wzniosłości. Jak pisał Kant:

wydajemy o przyrodzie sąd jako o wzniosłej nie dlatego, że budzi lęk, lecz dlatego, że apeluje do tkwiącej w nas siły (która nie jest przyrodą), by wszystko to, co jest przedmiotem naszej troski (dobra [doczesne], zdrowie i życie) uważać za coś małego i by dlatego jej potęgi, której w tym zakresie niewątpliwie podlegamy, mimo to nie uważać za coś, co ma w stosunku do nas i naszej osobowości taką przemoc, że mielibyśmy się przed nią korzyć w wypadku, gdyby szło o najwyższe nasze zasady, ich utrzymanie i wprowadzenie w czyn. Przyrodę nazywamy więc tutaj wzniosłą jedynie dlatego, że wznosi ona wyobraźnię do unaoczniającego przedstawienia takich wypadków, w jakich umysł może odczuć własną wzniosłość swego powołania i [swą wyższość] nawet nad przyrodą<sup>5</sup>.

Sądzę, że przykazując praktykowanie wzniosłości, JA dokonuje milczącego rozróżnienia na dumę potrzebną i „niepotrzebną”, o której właśnie mówi. Ta druga, „niepotrzebna”, obejmowałaby owe przedmioty troski codziennej, na jakie wska-

<sup>5</sup> I. Kant: *Krytyka władzy sądzenia*. Przeł. J. Gałeccki. Warszawa 1986, s. 159.

zywał z dystansem Kant, pierwsza zaś, дума potrzebna, wynikałaby z odczucia przez rozum „wniosłości swego powołania”. Nie możemy przecież zapominać, że przesłanie wychodzi od Pana Cogito, czyli właśnie od *cogito*, od rozumu.

Co zatem przykazuje rozum owemu TY rozlupanemu na to, co wewnętrzne, i to, co zewnętrzne, na cielesne i duchowe – z jednej, oraz społeczne z drugiej strony?

Pora przeczytać wreszcie cały pierwszy wers do końca: „Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu”. Dokąd? „do ciemnego kresu”. Czyli do miejsca, które jest kresem, końcem, oraz ciemnością, pospolitym wyobrażeniem nicości. Dokąd? Dokąd?

Po co? „po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę”. Czyli po nic?

Co przykazuje zatem owym paradoksalnym słowem Pan Cogito? Podążać za TAMTYMI do końca, do „ciemnego kresu”, „po złote runo nicości”. Bez żadnego nadużycia można powiedzieć, że obie części pierwszego wersu – ta przed średniówkową pauzą i ta po średniówce – odnoszą się do siebie tak, jak elementy składowe metafory „złote runo nicości”. Ich dziwna relacja przypomina ciosy zadawane w pojedynku: pierwszy element zostaje odparowany przez drugi, stanowiący jego zaprzeczenie. Nie wahałbym się powiedzieć – wymazanie, wyzerowanie.

Seria przykazań Pana Cogito układa się według tej zdumiewającej figury zaprzeczenia, powtarzanej jako logiczna struktura negacji za owym tylekroć przytaczanym pierwszym wersem.

Mówi więc Pan Cogito: „Gniew twój bezsilny niech będzie”, wznosząc przeciwieństwo do gniewu „silnego”, takiego choćby, jak opiewany w *Iliadzie* gniew Achillesa.

Gniew Achilla, bogini, głoś, obfity w szkody,  
Który ściągnął klęsk tyle na greckie narody,  
Mnóstwo dusz mężnych wcześniej wtrącił do Erebu,  
A na pastwę dał sępom i psom bez pogrzebu  
Walające się trupy rycerskie wśród pola<sup>6</sup>

W tle owego strasznego poboju Pan Cogito mówi też o pogrzebie, konwencjonalnym i płaskim finale bezsilnego Gniewu, któremu towarzyszy siostra Pogarda:

[.....] oni wygrają  
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę

Zdumiewające, że Pan Cogito buduje konsekwentnie tę strukturę także na poziomie metatekstowym, przykazując powtarzać – znów tak określone, aby się nawzajem wykluczały, wyzerowywały – „wielkie słowa”, które okazują się równo-

<sup>6</sup> Homer: *Iliada*. Przeł. F.K. Dmochowski. Oprac. T. Sinko. BN II, 17. Kraków 1922, s. 1.

częśniezaledwie „starymi zaklęciami”, „bajkami i legendami”. Bajkami należącymi, co prawda, do „ludzkości”, która wszak w tym kontekście, jako „wielkie słowo”, podlega raczej działaniu ironii, skoro nie potrafiła przez wieki wynaleźć niczego lepszego niż owe „zaklęcia” i „bajki”.

TAMCI to nic innego, tylko bohaterowie owych bajek: Gilgamesz, Jazon, Hektor, Roland. Heroiczni w swej pysze, owej starożytnej *hybris*, jak Gilgamesz, najstarszy bohater ludzkości, szukający – wobec perspektywy „ciemnego kresu” – uwiecznienia swego dobrego imienia.

To nie są bohaterowie rozumu, nie powinni imponować Panu Cogito.

Oliwier w *Pieśni o Rolandzie* powie kilka słów prawdy swemu towarzyszo-  
wi broni, po czym obaj staną do boju ramię w ramię. Oto te jego słowa:

Towarzyszu, to twoja wina, bo dzielność roztropna a szaleństwo to są dwie różne rzeczy, a miara warta jest więcej niż zarozumienie. Jeśli nasi Francuzi pomarli, to przez twoją płochą! [...] Na naszą zgubę oglądaliśmy, Rolandzie, twoją dzielność<sup>7</sup>.

Zdawałoby się, że z ust Pana Cogito wyjść może pochwała „dzielności roztropnej”, a nie owej dzielności szaleństwa, która wiedzie do zguby, do śmierci. Bo jej źródłem jest „zarozumienie”, które wróg nazwie „pychą”. Oto słowa Ganelona do Karola odwołujące się do rzeczy „dobrze znanej”: „Znasz dobrze pychę Rolanda; to cud, że Bóg ją tak długo cierpi”<sup>8</sup>.

Nawet przykładny wódz, syn, mąż i ojciec, jakim jest Hektor, ulega na koniec, zrozumiałwszy odwrócenie się bogów, już tylko pragnieniu chwały, czyli – jak wszyscy TAMCI – pragnieniu pamiętnej śmierci.

Nieraz mię jednak dawniej zbawiły te bogi,  
Dziś chcą, by się uścił na mnie wyrok srogi.  
Lecz nie dokaże wyrok, bym nikczemnie zginął;  
Spełnię czyn, którym będę w późne wieki słynął<sup>9</sup>.

Jak pisze Homer polszczyzną Dmochowskiego, tą mową się „rycerz w szlachetnym czuciu ubezpiecza”<sup>10</sup>. Wobec „wyroku srogię”, który miałby mu owo „rycerskie czucie” odebrać, pozwalając mu tylko „nikczemnie zginąć”. Ale można to, co „ubezpieczające”, więc – jak rozumiem – utwierdzające szlachetne uczucia rycerza, odczytać inaczej. I znów przeciwnik, śmiertelny przeciwnik Hektora, Achilles, wypowie te słowa: „Nie dała ci pomyśleć duma zaślepiona”<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> *Pieśń o Rolandzie, Dzieje Tristana i Izoldy, Francois Villon: Wielki testament*. Przeł. T. Żeleński (Boy). Warszawa 1973, s. 61.

<sup>8</sup> Tamże, s. 62.

<sup>9</sup> Homer: *Iliada...*, s. 338.

<sup>10</sup> Tamże.

<sup>11</sup> Tamże, s. 339.



Tych dialogów, tego pluralizmu racji Pan Cogito nie słyszy. Raczej każe się swemu TY „w szlachetnym uczuciu ubezpieczać” przez powtarzanie „bajek i legend”, które powstały już z takiego „ubezpieczania” się przez TAMTYCH.

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy  
bo tak zdobędziesz dobro [.....]

Już wiemy, że owym dobrem nie może być nic innego niż chwalebna śmierć, która nie da się „zdobyć”, nie może być zdobyczą – jako bezpowrotna utrata życia.

Skończył, a śmierć czarnymi skrzydły go powlecze,  
Dusza z członków przeszlicznych do Hału uciecze,  
Młodości miłe rzuca siedlisko na świecie. –  
Już nie mógł Hektor słyszeć, a on mówił przecie<sup>12</sup>.

Może więc Pan Cogito powiedzieć, powtarzając swoją podstawową figurę zaprzeczenia: „bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz”.

Uzyskuje zatem w końcu *Przesłanie* jako całość ową paradoksalną strukturę samozaprzeczenia. JA, które jest *Cogito*, mówi TY, rozdartemu na nieprzystające do siebie światy wewnętrzny – Gniewu i Pogardy, i zewnętrzny, dla którego ma wyćwiczoną przed lustrem błazeńską twarz, aby pozostało „wierne” czemuś, co niekoniecznie w samym *cogito* może liczyć na jakiegokolwiek potwierdzenie. Wierne bohaterom bajek i legend, „obrońcom królestwa bez kresu i miasta popiołów”. Bo tylko wtedy będzie przyjęte „do grona zimnych czaszek”.

Czymże więcej jest tedy owo przesłanie, *Przesłanie Pana Cogito*, przesłanie rozumu, przesłanie *cogito*, niżli przyznaniem się, że nie ma ono jako *cogito* żadnego przesłania, że nie potrafi dać innych przykazań, prócz zalecenia, aby powtarzać stare zaklęcia: idź, bądź odważny, strzeż się, czuwaj. Powtarzać, powtarzać, powtarzać.

„Bądź wierny Idź”

<sup>12</sup> Tamże, s. 340.

Krzysztof Kłosiński

### Poesie der Pronomina. Zur Übermittlung des Werkes „Herr Cogito“

#### Zusammenfassung

Diese kurze, von der Frage nach Personalpronomina ausgehende Studie, zeigt die paradoxe, sich selbst verneinende Logik der Übermittlung von Herrn Cogito („geh, wohin die Anderen gegangen

sind, bis zum dunklen Schluss“, also „geh nirgendwohin“), der als *cogito* nichts anderes zu übermitteln hat, als nur alte Märchen und Sinnsprüche wiederholen zu fordern. Und das sollte er als *cogito* (mit seiner für die Aufklärung charakteristischer Tradition, Vorurteile zu bekämpfen) lieber nicht empfehlen. Den Hintergrund für solche Überlegungen bildet die Konfrontation des Gedichtes mit den, in seinem Inhalt zurückgerufenen Quellen von „Märchen und Sinnsprüchen“, d.h. mit *Gilgamesz*, *Illiade* (Hektor) und *Ein Lied von Roland*. Das wegen seiner ideologischen Aussage missbrauchte Gedicht des Dichters enthüllt seine ganze Ironie.

Krzysztof Kłosiński

**The Poetry of Pronouns. On Z. Herbert's *Przesłanie Pana Cogito* (Mr Cogito's Envoy)**

**Summary**

This short sketch, departing from questions about personal pronouns, shows the paradoxical, self-contradictory logic of Mr Cogito's envoy ("go where the others have gone, to the dark end", that is "go to nowhere"). Mr Cogito, as cogito, has no other envoy than the postulate of repeating old folktales and parables, and this is something that he, as cogito (with its Enlightenment tradition of fighting with prejudices), should not really recommend. The author's reflections are set against the background of those "folktales and parables", that is *Gilgamesh Epic*, *The Iliad* (Hector), and the *Chanson de Roland*. The poem, so much abused by the discourse of ideology, reveals here its irony.